Tom XII. Nr. 7.

1. marca 1865.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Święty Maciej.

Przejeżdżałem nie dawno przez wieś Makowice i chciałem koniecznie poznać jednego gospodarza Antoniego Patlę, o którym mi znajomi xięża i panowie tyle dobrego naopowiadali, żeby tego i na wołowej skórze nie spisał. Bo jużci dobrego i pobożnego człowieka poznać, to pono lepiej, niż worek ze złotem znaleźć — wszak pieniądze to marna mamona, a dusza pobożna to skarb niebieski, co zostanie na wieki wieków Amen! Otóż zaprowadzili mię ludzie do domu tego gazdy pobożnego i mądrego. Wchodzę na dziedziniec, a tu czyściutko ni to w jakim dworze, płoty wszędzie dobre, brama z tarcic, a chałupa polepiona ni to piec w izbie bieluśki, a w sieni i izbie nie widziałem ani znaku śmiecia jakiego. Ale to jeszcze nic, bo co to ja zastałem tam u niego? oto po ławeczkach po pod ściany w okolusko siedzieli sobie ludzie młodzi i starsi, a Antoni stał koło stołu i czytał im na cały głos z kalendarza ciekawości, które spisali tam gdzieś aż w Warszawie jacyś piśmienni i xięża dla gospodarzy na wsi. Ja wchodzę do izby przez próg, zdjąłem czapkę pięknie i mówię:

— Pochwalony Jezus Chrystus! Szczęść wam tu Boże moi dobrzy ludzie do takiej roboty!

A oni mię przywitali po katolicku i po polsku i przestali czytać. Wtedy ja mówię:

— Czytajcie sobie dalej, to i ja też posłucham co nieco, a może się dowiem co dobrego od was, boć to nie ma na świecie całym nikogo, aby wiedział wszystko a wszystko, jeno każdy wie swoje i opowiada to znowu drugim.

Rozpatrzyłem się po izbie a tu widzę półkę aż koło powały, a tam leżało tyle książek ni to u jakiego xiędza — a to wszystko pokupił sobie Antoni pobożny za te grajcary, co mu zostały od podatku i od potrzeby, bo on mawiał sobie tak:

— Lepiej, że dusza wypije co dobrego z książki niż głupia gęba z kieliszka! lepiej, że się za grajcar dorobisz nieba, niż piekła strasznego, lepiej kupić sobie ciekawą książeczkę i nią się zabawić, niż wydać grosz na gorzałkę i grzechu się nabawić.

Obejrzałem te książki jego i były tam: kantyczki polskie, był Dzwonek i Nowiny ze świata, były żywoty patronów polskich, było pismo św., była jakaś książka, co pisze o dawnych królach polskich i to z obrazkami i były kalendarze różne i jeszcze inne książki starodawne. Potem siadłem sobie na stołeczku. Antoni czytał z kalendarza jaki to ma być ten cały rok czy suchy czy mokry a potem powiada tak:

— Ot te kalendarze to bajarze! cyganią jeno ludzi a mało kiedy zgadną prawdę!

— To prawda potrosze, mówię ja na to, ale to dowodzi ludziom, że oni mogą sobie gazdować w chałupie, na polu, po miastach, po wsiach, po dworach ale do nieba nic im na jeden włos, bo tam rządzi sam Bóg. Z góry daje Bóg ludziom wedle zasług. A jeżli ludzie są głuptakami i obrażają Boga, to Bóg zamyka niebo dla nich i robi sam porządki na ziemi. Skoro Bóg sam rządzi na wysokiem niebie, a ludzie nie znają tego nieba, to jużci oczywista, że nie zawsze tak się robi, jak sobie ludzie po kalendarzach piszą.

Ale kalendarze są zawsze ciekawe, boć tam macie wypisane święta, potem dnie każdego świętego, potem przeróżne

ciekawości i rady i nauki. No! na ten przykład jakżebyśmy wiedzieli, kiedy wypada św. Macieja? Kiedy rok przestępny, a kiedy nie? Kiedy przypadną inne święta, a tu jak masz kalendarz w domu, to pal prosto na półkę, bierz go do ręki, otwórz i szukaj po kartkach i wynajdziesz sobie bez myłki wszystko a wszystko, jak potrzeba.

A jeden gazda pyta mię:

— No! a w jaki to dzień tego roku wypada św. Macieja!

Ja wziąłem kalendarz od gazdy Antoniego i popatrzyłem do niego i mówię:

— Tego roku św. Macieja mamy w sam piątek przed zapustami i to 24. lutego — a potem dodałem znowu:

— Widzicie moi dobrzy ludzie! jak to dobrze, że sobie kto sam potrafi wszystko po książkach wyszukać? a na to potrzeba jeno ciekawości, a nauczysz się bodaj w pół roku doskonale — bo do nauki nie trza ani sierpa, ani cepów, ani młyna, ani wozu ani koni, ani gruntu, ani pieniędzy, jeno poturbować trochę głowę i oczy i uszy bodaj jedną niedzielę po nabożeństwie, a wyuczysz się tak samo, jak jedzenia łyżką z miski i picia wody z konewki.

A gazda Antoni poderwał moje gadanie tak:

— No! proszę jegomości! co to za jeden był ten św. Maciej? czy to on nasz krajan? czy taki sam, jak nasi św. patronowie? boć i o tym świętym powinien każdy wiedzieć z Polaków, kiedy od tego dnia zaczyna w naszym polskim kraju zima upadać, a wiosna już już za drzwiami.

Ja na to zagadanie odezwałem się do ludzi:

— Św. Maciej nie był naszym krajanem nigdy, a my Polacy dla tego go tak czcimy, że go przypada na końcu lutego, już na końcu zimy i ni to na początku wiosny — od św. Macieja do św. Józefa trafią się przymrozki, czasem i mrozy, ale zima już złamana. Dobrze to gadają gazdowie polscy: mówią oni, że raz rozmawiał się marzec z lutym i powiada mu: „Daj ty mi takie mrozy, jak ty robisz, a ja umrożę i drzewinę i ciele w krowie!“ Toż to się nigdy nie stało tak, aby marzec tak gadał do lutego, ale to dowodzi, że po św. Macieju zima zabiera się od nas dalej na północ w lasy.

A Antoni gazda odzywa się tak na to:

— Bo to, upraszam jegomości, my gazdowie polscy to sobie jeszcze inaczej gadamy o marcu i lutym! my sobie gadamy, że marzec ukradł lutemu dwa dni za to, że luty ma wielkie mrozy a marzec nie ma takich, toż ztąd luty ma jeno 28 dni, a marzec ma zawszé 31 dni.

A ja gadam na to:

— To jest jeno taka staropolska przypowiastka, ale to z innej racyi ma luty 28 dni, a czasem i 29, a wtedy przypada św. Macieja nie 24. jeno o jeden dzień poźniej to jest 25. lutego. Ale ja wam opowiem naprzód o św. Macieju a potem jeszcze co więcej, jeno słuchajcie. Wy wiecie to przecie, że Pan Jezus wybrał dwunatu Apostołów, aby na każdą stronę świata poszło ich po trzech do nauczania ludzi. Ale jeden z nich przeniewierzył się strasznie samemu Panu Jezusowi, a to był Judasz zdrajca; on podsłuchiwał jeno nauki Pana Jezusa, a potem przez łakomstwo i zaślepienie sprzedał Go za marny grosz. I on niewiara opętany, jak zrobił taki śmiertelny grzech, to nie pomyślał sobie na lepsze, jeno jeszcze na gorsze. Boć to nie trza śmiertelnie nigdy przenigdy grzeszyć, nie trza jeden drugiego zdradzać i zaprzedawać na męki jakie albo i na śmierć — a jeźli kto już zrobi jaki wielki grzech raz jeden, to niech się upamięta jak człowiek, niech się nawróci do Boga, złe naprawi i odpokutuje, to mu Bóg podaruje. Tak nas nauczył Pan Jezus! Toż głupi Judasz nie nawrócił się do Boga, jeno wziął powróz i powiesił się na gałęzi. Bo to już tak na tym świecie, że jak się komu raz noga pośliźnie, a on nie uważa, to na ślizkiej drodze kark skręci! Otóż po śmierci tego niedobrego Judąsza było jeno jedenastu Apostołów, a tu trza było koniecznie dwunastu, bo tak kazał Pan Jezus. Ale kto mi z was zgadnie, z jakiej to racyi jest u nas Polaków po ogrodach takie drzewo, co ma jagody gorzkie nie do użycia i zowie się Judaszem?

A jeden młody gazda powiada:

— Bo może go Judasz nasadził w swoim ogrodzie.

A drugi mu przerywa i mówi:

— Aha! nasadził, on się prędzej na niem powiesił.

— Tak jest akuratnie! mówię ja, to drzewo Judaszowe mamy po naszych polskich ogrodach na to, abyśmy miarkowali sobie dobrze, by żaden z nas nie zdradzał drugiego, ani go zaprzedawał na męki i nieszczęście, boby przyszedł za to na taką publikę, jak Judasz i na takie potępienie u Boga i ludzi. Otóż widzicie św. Piotr poradził tak Apostołom:

— Nie ma nas jeno jedenaście, a zatem wybierzmy sobie jeszcze jednego, by się nie sprzeciwić woli samego Pana Jezusa. I było tam do wyboru takich dwóch pobożnych i wyuczonych: jeden się zwał Maciej a drugi Józef. Wtedy Piotr św. mówi:

— Zaczynajmy bracia od Boga — a gdy my grzeszni nie wiemy, jaka tam dusza w nich siedzi, boć się nikt z nas nie spodział, że i w Judaszu była taka niedobra dusza, toż zdajmy się na Boga a On nam pokaże, który z tych dwu ma być Apostołem!

— No! i jakże im Pan Bóg pokazał na Macieja? zapytał mię Antoni gazda.

A ja na to tak:

— Oto św. Piotr i wszyscy złożyli ręce, podnieśli oczy do nieba i modlili się tak razem ze łzami:

„Boże! ty sam znasz każdego człowieka, ty wiesz sam, kto co myśli, kto co ma w sercu i w duszy, ty wiesz, jakim kto był, jest i będzie na potem, otóż pokaż nam ty sam, którego my mamy wybrać na miejsce Judasza!

A że Bóg nie zawsze mówi z nieba i nie raz nie da znaku, jeno czeka, co też człowiek sam zrobi; a że Bóg dopomoże każdemu, kto na dobre ciągnie, toż i Apostołowie nie czekali na to, jeno ciągnęli losy na Macieja i Józefa, a Bóg widać wybrał Macieja na Apostoła. Otóż św. Maciej to Apostoł na miejsce Judasza! on wypełnił przykaz Pana Jezusa, opuścił dom, ojca matkę i rolę, co na niego spadała, poszedł nauczać tego drugich ludzi, czego się sam wyuczył od Pana Jezusa i od Apostołów — on biedował, on nie dojadł ani nie dospał, jeno po nocach uczył drugich i to zadarmo — ale co więcej on się nie przeląkł ani strachu, ani groźby, ani męki żadnej, nawet nie zląkł się śmierci, gdy go poganie zabijali za Pana Jezusa.

— A gdzie też on umarł? zapytali wszyscy.

A ja na to mówię:

— Powiadają stare opowiadania i starzy nasi dziadkowie to powtarzali zawsze, że na północ, to jest gdzie dziś siedzi Moskal straszny, gdzie są Polacy i Rusini, poszło trzech Apostołów: św. Piotr, ale on nie zaszedł daleko — potem św. Maciej, ale ten się wrócił potem i poszedł het na południe do Afryki i tam zginął — a najdalej na północ zaszedł pono św. Andrzej i zginął tu.

A znowu po śmierci tych trzech Apostołów wybrał się w te strony jeden Ojciec św., co był zaraz po św. Piotrze za Ojca św. i zwał się św. Klemens, gdzie też został zabity, a ciało jego dopiero za jakie 700 lat znaleźli xięża i odesłali do Rzymu do Ojca św. I widzicie moi kochani, że naszym Apostołem na północy był św. Andrzej, co najdalej zaszedł w te strony.

— Aha! zawołali wszyscy teraz, to już sobie miarkujemy w naszych głowach, dla czego to u nas tak stoi pięknie ładnie w kalendarzu polskim, że zawsze na początku zimy przed samym św. Adwentem to mamy św. Andrzeja, a to może i dla tego, że on był Apostołem w zimnych krajach i tu życie położył za Pana Jezusa — a znowu na końcu zimy to mamy św. Macieja a to może i dla tego, że i On próbował tu nauczać, ale widać nie mógł wytrzymać mrozów i odszedł w ciepłe kraje i tam ofiarował się za Pana Jezusa.

A ja im na to rzekę:

— Po prawdzie nie ma książki tak starej, aby o tem na wyrozumienie pisała, ale tak opowiadali starzy Polacy i Rusini i my tak dotąd powtarzamy. Ale teraz kto mi to odgadnie z jakiej to racyi przypada co cztery lat św. Macieja o jeden dzień poźniej?

Na to kiwali głowami wszyscy i nie umieli nic powiedzieć, toż ja znowu mówię dalej tak:

— Widzicie moi dobrzy ludzie! że wszyscy poganie, co to nie znali prawdziwego Boga na niebie i modlili się to do słonka, to do miesiączka, to do piorunów, to do wiatrów, to do nieżywych rzeczy na ziemi i niebie, nie mieli także dobrego poznania i nie wiedzieli dokumentnie, ile jest miesięcy do roku,

ile tygodni i dni w całym roku? Otóż nasamprzód uważali oni sobie, jak to miesiączek prawie co siedm dni zmienia się na niebie — raz go nie widać nic a nic, aż na nowiu pokaże się ni to sierp, potem za siedm dni pokaże się przez pół jasny, potem znowu za siedm dni pokaże się na pełni jak denko okrągłe, cały jasny, potem na końcu pokaże się za siedm dni znowu przez drugą połowę jasny i tak pomału ubywa, aż znowu go nie widać. Otóż na każdy miesiąc zmienia się ten miesiączek cztery razy i to zawsze akuratnie bez żadnej myłki. Toż poganie rachowali sobie rok cały po miesiączku i u nich co rok pokazał się na niebie ten miesiączek dwanaście razy. Ale miesiączek jest w nowiu, pierwszej kwadrze, na pełni i w ostatniej kwadrze co miesiąc raz i potrzeba mu na to czasu 28 dni. A więc skoro poganie rachowali swoje miesiące podług zmiany miesiączka, to oczywiście miał u nich każdy miesiąc jeno 28 dni, a u nas ma każdy miesiąc o dwa lub trzy dni więcej. No! miarkujcieno sobie, o wiele to dni był u nich cały rok mniejszy od naszego.

A Antoni gazda porachował sobie na palcach i powiada tak:

— To nasz rok teraz ma o jakie 30 dni więcej; bo gdy każdy nasz miesiąc dłuższy o dwa lub trzy dni, to na dwanaście miesięcy zrobi to jakie 30 dni

— Dobrze trafiliście, mówię ja, otóż możecie sobie pomiarkować, jakie to porobiły się bałamuty z tymi rokami u tych pogan — bo to co rok brakło im do całego roku zawsze 30 dni, albo cały nasz miesiąc, toż na sto lat mogło się im tak poplątać w głowie i rachunku, że nie mogli potem zmiarkować, kiedy zima, wiosna, lato i jesień przypadła? nie wiedzieli też, kiedy siać, orać, żąć i mieli z tego wielkie straty. Jak widzicie teraz, to poganie mieli roki swoje po miesiączku, czyli roki księżycowe.

A co wam jeszcze powiem, to to, że oni myśleli sobie, że ziemia cała to była na całym świecie ni to jaka pani wielka i że jej służyły gwiazdy, słoneczko to świecące i miesiączek. No! jak sami uważacie, to już było wielkie głupstwo! Otóż oni gadali sobie dalej tak:

— Słoneczko, miesiączek i wszystkie gwiazdy jadą sobie na wozach dobrze posmarowanych co dzień ponad ziemię, na ten przykład, jak te chmury co je wiatry gonią ponad głowami, a ziemia cała stoi sobie na miejscu i przypatruje się temu.

A jeden gazda poderwał mię i gada:

— Toż bo jegomość tak się przecie wydaje i nam.

A ja mu na to:

— Ale mój ojcze dobry! czy chcielibyście wy sami tego aby całe niebo, gdzie siedzi Bóg z Aniołami, gdzie to słoneczko i te gwiazdy są pod Jego świętemi stopami, aby to niebo służyło naszej grzesznej ziemi i aby Boga tron i Aniołowie biegali co dzień koło nas grzesznych ludzi? Wszak ziemia cała służy Bogu i my grzeszni służymy Mu, toć byłoby to i grzechem, abyśmy z ziemią żądali tego, by nam niebo służyło i na około nas latało.

— No! to prawda, mówi ten gazda, ale jakże się to robi z tą ziemią i z nami?

A ja powiadam:

— Nie moi ludzie! nasza cała ziemia ma taki przykaz od Boga od stworzenia świata, aby służyła Bogu i latała koło słonka! bo jak nie można żądać aby ul cały latał koło pszczoły, albo cała chałupa latała koło małego człowieka, ale aby pszczoła latała koło ula, a każdy chodził koło chałupy, tak też i ziemia lata koło niebieskiego słoneczka.

A jeden gazda dodał na to:

— Toć to pono lepiej na świecie i tak Bóg przykazuje, abym ja stary siedział sobie a moje drobne dzieci biegały koło mnie — a znowu byłoby to po nijakiemu, aby dziecko siedziało, a ja stary mu służył i słuchał go.

A drugi gazda odezwał się znowu tak:

— Toć i koło tronu cesarza albo króla latają ludzie poddani im — a byłoby to po nijakiemu, aby cesarz lub król z tronem swoim latał koło poddanych. Otóż prawdę świętą gadacie, mówię ja, tak i to jest taką świętą prawdą, że ziemia nasza, jako stworzenie boskie, obraca się koło niebieskiego słoneczka, a to słoneczko z gwiazdami i całym światem leci sobie koło tronu bożego, a Bóg to wszystko nad nami i pod nami utrzy-

muje w posłuchu i porządku! Jeno poganie nie znali tej prawdy. Toż gdy im się roki księżycowe poplątały i miesiące ich im się poprzekręcały tak, że w zimie przypadał im lipiec, a na lato styczeń, wtedy oni po rozum do głowy i zaczęli znowu miarkować sobie roki nie po miesiączku, ale po słoneczku. I wyrachowali sobie tak, że na cały rok świeci słoneczko 360 razy od rana do wieczora czyli ich rok miął 360 dni i nocy razem! A taki mądry król jeden pogański, co sobie siedział w Rzymie, kiedy tam jeszcze Ojca św. nie było, ułożył kalendarz na 360 dni w roku; a ten jego kalendarz zwał się Juliańskim, bo królowi temu było na imię Julian, a po przydomku Cezar.

Na to odzywa sią Antoni gazda:

— No! to mnie się tak na mój chłopski rozum zdaje, że ten kalendarz Juliański był zawsze lepszy od tamtego — bo już to lepiej uważać na słonko co świeci we dnie i przy robocie i ani ono mniejsze, ani większe, ani nie ma kwadry, jeno świeci i świeci i zawsze wschodzi i zachodzi jednakie i takusieńkie, jak pozawczoraj i dziś, jak łońskiego tak i tego roku.

— Dobrze gadacie mój Antoni, mówię ja, bo jak porachujemy dni roku księżycowego i znowu roku słonecznego, to wielka różnica. Rok księżycowy miał 336 dni, a rok słoneczny podług kalendarza Juliańskiego miał 360 dni, a więc był o cały miesiąc dłuższy. Ale i ten kalendarz nie był jeszcze dobry, bo prawdziwy rok nasz dziś nie ma ani 336 dni jak to ludzie na początku świata myśleli, ani nie ma 360 dni, jak to znowu pisał kalendarz Juliański, jeno ma 365 dni i do tego jeszcze trza dodać na przyczynek sześć godzin.

A gazda Antoni zauważył zaraz i mówi:

— To proszę jegomości! były znowu bałamuty nowe — bo brakowało znowu tym drugim do roku pono pięć dni całych i te sześć godzin.

— A jeno! że tak, mówię ja — toż widzicie moi dobrzy ludzie, że w te same czasy, kiedy się narodził Pan Jezus, mieli poganie kalendarz Juliański — a potem tak nastali chrześcianie, to także rachowali podług tego niedobrego kalendarza, aż do czasów jednego Ojca św. co się zwał Grzegorzem XIII.

Ten to Ojciec św. wiedział już dobrze o tych wszystkich bałamutach w kalendarzu i napisał listy do wszystkich piśmiennych na całym świecie by się pozjeżdżali do Rzymu i tam ułożyli raz na zawsze dobry kalendarz. A wtedy pojechali tam do Ojca św. i z naszego Krakowa bardzo mądrzy Polacy, co tam także pomagali ułożyć nowy, dobry kalendarz. I jak zaczęli rachować i rachować, to się pokazały wielkie myłki. Bo dawni chrześcianie musieli na kilka roków dokładać do roku cały jaki miesiąc, aby się im rok który nie przewrócił do góry nogami, a tych sześć godzin nie ruszali nic, toż z nich urosło dziesięć dni nowych. Toż Ojciec św. kazał potem te dziesięć dni ominąć i rachować dalej podług nowego kalendarza, który się od Ojca św. zowie kalendarzem Gregoryańskim i jest dotąd u nas.

— A jak to dawno ten kalendarz? pytał się Antoni.

Ja mu na to:

— To temu dobre 300 lat. I Polacy, nasi dziadkowie, przyjęli od Ojca św. ten kalendarz za króla Zygmunta Augusta, a my go też mamy dotąd. Jeno Moskale i Grecy nie mają go — dla tego to u Moskalów i Greków wszystkie święta idą o kilkanaście dni za nami, a my zawsze na przodzie. Ale miarkujcie sobie znowu to, że podług kalendarza Gregoryańskiego ma nasz rok 365 dni i sześć godzin. No dzień jak dzień, ale co znowu zrobić z temi godzinami, aby nie przepadły i znowu bałamutów jakich w kalendarzu nie narobiły? Otóż z tych sześć godzin urośnie zawsze za cztery roki w naszym kalendarzu jeden calutki dzień. I cóż tu zrobić? gdzie go posadzić?

A Antoni kiwa głową i gada:

— Aha! to to może ten dzień z tych godzin robi zawsze u nas rok przestępny?

— A to to samo! mówię mu — otóż co czwarty rok musi być u nas zawsze przestępny, a wtedy ma luty dni 29, a św. Macieja wypada o dzień poźniej.

A Antoni zadumał się trochę i powiada:

— No! to teraz uważam sobie dobrze te wszystkie kalendarze na świecie! To od początku świata aż do narodzenia Pana Jezusa mieli poganie kalendarz i rok podług miesiączka,

co pono i żydzi u nas mają jeszcze dziś, bo oni się lubią modlić, kiedy miesiączek świeci, i taki kalendarz i rok księżycowy był kiepski, bo mu brakło co rok jednego miesiąca i trza było go gdzie nadsztukować — a znowu od narodzenia Pana Jezusa był u pogan i chrześcian kalendarz Juliański dobre 1500 lat, ale i ten był kiepski, bo mu brakło co rok kilka dni — aż od 300 lat mamy kalendarz Gregoryański i ten jest dobry, ma 365 dni w roku i sześć godzin, z których idzie rok przestępny co czwarty. Potem rozeszliśmy się.

A ja tę pogadankę w Makowicach u Antoniego wypisuję do Dzwonka dla was moi kochani!

Xiądz Wojciech z Medyki.

Przyspiewki

dla młodych i starych.

1.

Czy też u was, jak tu u nas
Jest tasama gadka?
Że tak mila swoja chatka,
Jak rodzona matka?

A nie swoja chatka cudza
To już ani trocha,
Nie jest miła człowiekowi,
Jak gdyby macocha!

2.

A wstawajże, kiedy wstają,
Zajadajże — co ci dają,
Strzeż się tego, czego bronią,
A uważaj na co dzwonią!

3.

Hej hej! w naszej szkółce
Wielka dzieci ciżba,
Rozpychajcie ściany,
Kiedy ciasna izba.

Rozpychajcie ściany
Co siły, co siły,
Żeby się tu wszystkie,
Dziatki pomieściły!

4.

Po deszczu zostala,
Woda na kamieniu,
Dobrodziejstwa Boskie,
Miejmy we wspomnieniu!

5.

Robili, orali,
Leń na piecu leżał,
Do miski wołali,
On najpierwszy bieżał.

6.

Nie tam szczęście, nie tam dola,
Gdzie bogaci ludzie,
Kto poczciwy, ten szczęśliwy,
Choć w chróścianej budzie!

7.

Nie mów ludziom lada czego,
Coć się w głowie kleci,
Bo to ludzie poroznoszą,
Jako wicher śmieci!

8.

Oj cnoto ty cnoto,
Czyściejsza nad złoto,
Nie upadnijże nam,
Jak listeczek w błoto!

9.

Nie wart ten imienia,
Nosić poczciwego,
Co nie dotrzymuje,
Przyrzeczenia swego.

Teofil Lenartowicz.

Historya o niedobrym synie.

IV.

Florek wraca do domu.

Było to w późnej jesieni wieczorem, kiedy już stary Marcin ułożył swe zbolałe kości ku spoczynku a Jewka stara sługa, co tylko jedna została jeszcze z Marcinem obchodziła całe obejście i pozapierawszy wrota i furtki, i szepcząc pacierze zamykała drzwi chaty, kiedy to Zagraj ostatni stróż domu i wierny stary przyjaciel nie zawarczy i nie posunie ku wrotom broniąc komuś cudzemu przystępu. Jewka narzekając, zwyczajem bab starych, że ktoś tam im jeszcze po nocy nie daje odpoczynku poszła ku wrotom zajrzeć kto tam taki, a przyszedłszy bliżej wykrzyknęła:

— A rany Chrystusa, ta to wy Florku, a gdzieście to tak długo przebywali, że ani słychu ani dychu o was nie było!

Otwarła wrota a Florek nie odpowiedział, bo się musiał tęgo oganiać przed Zagrajem, który to z tej to z owej zachodząc strony szarpał Florka to za nogę to za połę jak nikogo, a znał Florka dobrze przed laty, a psy nie prędko zapominają człowieka.

Wszedł nareszcie Florek do chaty Marcina a ujrzawszy ojca swego na posłaniu, rzucił się na kolana przed łożem Marcina, boć tak go nauczyli ludzie w świecie i począł to niby płakać i żałować, ale mu jakoś łzy nie szły obficie, bo nie szły od serca, tylko ot tak z potrzeby. Wyciągnął ręce ku niemu starowina i cisnął do serca, boć to zawsze ojcowskie serce inne od synowskiego. Prędko się uspokoił Florek w swoim płaczu

i nuż dalej przeklinać i tych ułanów co go to zbuntowali i wszystkich ludzi, że aż starego mróz przechodził, a stara Jewka tylko się żegnała za każdem przekleństwem. Spytał nakoniec i o matkę, a gdy mu Marcin powiedział, że umarła z wielkiego żalu po nim, pożałował ją trochę słowami boć tak wypadło i kazał Jewce, by mu dała wieczerzę. Zajadał tęgo, bo był bardzo głodny, a gdy już zjadł a nie podziękował ani ojcu ani Bogu za dar jego, ułożył się do spania bez pacierza, nie tak jak to dawniej bywało robił, nim w świat powędrował.

Bolało mocno serce Marcina, że widział przed sobą syna takiego, ale toć jeszcze może się poprawić, bo jeszcze nie stary, i cieszył się starowina, że mu powrócił jedynak. Tak mijała zima a Florek się nic nie poprawiał, nudno mu było w domu, wałęsał się po wsi i do karczmy często zaglądał, a stary Marcin wciąż sobie mówił, przyjdzie wiosna i robota w polu, to jakoś to będzie inaczej. Przyszła i wiosna ale tu znowu nie była Florkowi robota na rękę, bo czy to w pole czy z pola iść wypadło, musiał zawsze pozaglądać po za płoty dworskie i zbawić kilka godzin najlepszego czasu, bo też to tam we dworze była służąca przy pani, Franka, a było to dziewcze młode i ładne ale bardzo światowe, bo też to nie darmo najeździła się z panią swoją po różnych krajach i kąpielach, dla tego znała się doskonale na zalotach, ale nic tam ludzie o niej dobrego więcej nie wspominali. Otóż ta Franka podobała się bardzo Florkowi, ba też i on nie był już prostym chłopem, widział dość świata i ludzi wiele, widział Wenedyki i Majlandy, morza i Alpy, i różne cudatwa, widział i Niemców i Węgrów i Włochów i Francuzów, ale z tej wielkiej znajomości niewiele rozumu do domu przyniósł, a choć dobrze wiedział co *rechts* co *links* a co *gradaus* toć przecież nie położył tak prościutkiej skiby jak pierwszy lepszy parobczak, co to nie był dalej jak w najbliższem miasteczku na jarmarku lub na odpuście jakim, ale zato wiele kiepskich nałogów mu przybyło. Nie podobał mu się strój chłopski więc ubierał się na pół po cywilnemu na pół po żołniersku. Wąsy wywiksowane, krawat na szyi, holcmycka na głowie i pantalony z lampasem i surdut czarny, tak to dziwacznie ubierał się, by się odróżnił od swojaków, a zamiast

to sobie zakurzyć kiedy niekiedy po robocie fajkę z bakuniem jak to inni robili, on palił zwitki z tytoniu co to jeden więcej kosztuje niż cała paczka na tydzień, a potrzebował ich wiele boć zawsze cmokał; przebudził się to zamiast podziękować Bogu za przespaną noc, on tylko ten zwitek zapalił. A i jadło gospodarskie mu nie smakowało, kiedy wszyscy w domu jedli kaszę lub ziemniaki z mundurem, to on jadł rosół bogdaj z kury, gdy mięsa wołowego w karczmie niedostać było, dla tego to wkrótce po jego powrocie nie grzebała już żadna kura po śmiecisku ojcowskiem, a o poście to nic wiedzieć nie chciał i prawił drugim chłopom, że to tego po innych krajach nie ma, że to u nas to tylko księża powymyślali.

Taki to Florek powrócił z wojska ni do Boga ni do ludzi, a pracy się lękał jak diabła.

V.

Jak się Florek ożenił i co potem nastąpiło.

Nie podobała się w całej wsi żadna gospodarska córka Florkowi, każda mu była za głupia i za brzydka, tylko Franka, bo ta jakby dla niego stworzona. Widziała i ona wiele świata, była z panią swoją i w Marjenbadzie i Karlsbadzie i Wiedniu, to też i miała wiele pańskich grymasów, znała się na strojach, pomadach i na ładnych chłopcach. Niedziw więc, że się Franka Florkowi lepiej podobała jak gospodarska córka co tylko hulała po domowej zagrodzie i ojcowskiej skibie.

Schadzki miewali z sobą częste, a i niemało tracił się Florek na Frankę boć to nie kupił jej czerwonej wstążeczki do kosy na niedzielę, obrazka lub medalika na odpuście lub książeczki do nabożeństwa, jak to inni robili, ale przywoził jej z miasta to chusteczki jedwabne, to rękawiczki tak cieniuteńkie że to nie od zimna ale od parady i trzewiczki materjalne z obcasikami, by zgrabnie stąpała po woskowanych podłogach pańskich. Wiele też na to szło pieniędzy. Martwił się stary Marcin temi postępkami Florka i nieraz mu to ganił ale w końcu pomyślał sobie, ot młodość w nim furczy, zepsuli go ludziska, ale trzeba go ożenić z poczciwą jaką i pracowitą dziewką to mu to z głowy wywietrzeje, a wtedy się ustatkuje, domu i gospodarstwa pilnować będzie; i tak rzekł jednej niedzieli do Florka:

— Florku! synu mój; niedługoć mi już żyć na tym świecie, a radbym cię jeszcze przed śmiercią widzieć szczęśliwym, niechciałbym, by moja i nieboszczki twej matki praca poszła w niwec, widzę że potrzebna gospodyni w domu, oto Wincentego Zośka pracowita, uczciwa, nie brzydka, nie uboga dziewka, ona by i starość uszanowała i spokój i szczęście dla ciebie przyniosła, oto ożenię cię z Zośką, a gdy się już spełni wola moja, oddam wam całe gospodarstwo, a wy mię tam już w mej starości do śmierci pielęgnować będziecie.

— Mądreście słowo wyrzekli, wtrącił Florek, i jam już nad tem rozmyślał, że jakbyście mi już raz całe gospodarstwo ze wszystkim dobytkiem w ręce oddali, toby to zaraz wszystko lepiej poszło, bo jabym to się wziął do gospodarstwa co się zowie, bo powiedziałbym, że nie dla kogo pracuję, ale dla siebie, boć ja to wam ojcze nie dowierzałem, czy wy zechcecie mi wszystko oddać, boście jakoś od mego przyjścia diable krzywo na mnie patrzyli, a kiedy byście mi już raz wszystko oddali, to jabym też tam już o was nie zapomniał, wszystkiego byście mieli, cobyście jeno chcieli, ale co z tą Zośką to sobie wybijcie z głowy, boć to ja nie taki chłop jak inni, ja byłem w świecie i znam coś więcej niż oni, a co Zośka to nie dla mnie.

— To może jaką inną sobie upodobasz, byleby tylko uczciwa, pracowita, to niech już tam będzie byleby sobie była dobra i starego nie poniewierała.

— Kiedy już tak chcecie, poderwał Florek, to ja sobie wezmę Frankę, co to jest we dworze, ta także widziała świat i zna co to starszych szanować, boć to nie taka głupia, jak te wszystkie nasze dziewki, a niekrzywo na mnie patrzy, a choć to tam dworaki sobie na nią zęby ostrzą, to ona taki mię lepiej woli, już ja to zmiarkowałem dawno.

— Synu mój, toć ja twój ojciec i tylko twego szczęścia pragnę, boś ty mój syn jedyny i nikogo więcej niemam na świecie jak ciebie, ale jak Bóg żywy, tak ci Franki nie życzę, boć to lekkoduch i zepsute po dworskich kątach, a kto wie zkąd i co za jaka, ta to i ciebie nie poszanuje i starego ojca twego wstydzić się będzie, mienie zmarnuje, bo to nie do pracy i ludzie niedobrze o niej mówią.

— Już to ja wam ojcze mówię, że albo przystaniecie na to, że ja sobie Frankę wezmę, bo jak nie, to sobie trzymajcie wasze gospodarstwo a ja pójdę z Franką w świat za oczy i już mię tu więcej nie zobaczycie.

— Och nieszczęsna godzino moja, zawołał stary Marcin z płaczem, toć już wola ojca twego u ciebie nic nie znaczy, na toż mi Bóg dozwolił dożyć takiej starości, by tam jakaś taka zawłoka w domu własnym nademną zbytkowała.

— Nie gadajcie mi na nią zawłoka, podchwycił Florek, bo zaraz het w świat powędruję, to wy mię już za nic nie macie, kiedy mówicie, że Franka by nad wami przewodziła, a czy to jabym na to pozwolił, czy jabym tu nic nie znaczył, jabym dał wam krzywdę zrobić? O mało mię znacie, ja już nie ten Florek co był dawniej.

— Ha niech się dzieje wola Boga, rób synu jak chcesz, a nie opuszczaj starego ojca w jego niemocy, a Bóg by cię pokarał, jeżelibyś ojca starego pokrzywdził.

W kilka tygodni po tej rozmowie odbyło się wesele Florka z Franką we dworze. Nie było na nim gospodarzy wiejskich, tylko same dworaki a stary Marcin był między gośćmi ostatni. Na drugi dzień odbyły się przenosiny. Niewiele wniosła Franka do Marcinowej zagrody, boć wszystkie te fatałaszki z garderoby pańskiej przyniósł jeden lokaj na plecach, ale za to hulatyka i pijatyka dworaków była wielka i trwała dni kilka.

Gdy się już wesele skończyło zaczęło się nowe gospodarstwo w Marcinowej zagrodzie. Franka, nie w ciemię bita, gdy się dobrze rozpatrzyła, że dobytku u Marcina nielada, poczęła staremu Marcinowi dogadzać i nadskakiwała mu jak mogła a Florka wciąż podmawiała, by naglił ojca, by ten już raz zrobił jaki porządek z gospodarstwem. Niezadługo przyszło do tego, że Marcin pojechał z synem i synową do miasta do notarjusza i tam przy świadkach spisali, że jako stary Marcin za słaby już do pracy oddaje na wieczne czasy cały swój majątek Florkowi.

Jak się ta cała historya skończyła, o tem aż na drugi raz, bo widzicie że już ani na włosek nie ma miejsca.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.